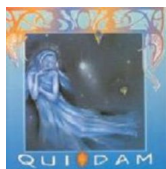


Quidam – Quidam (1996)

Written by bluelover

Tuesday, 18 November 2014 16:33 -

Quidam – Quidam (1996)



1. Sanktuarium 2. Choćbym... 3. Bajkowy 4. Głęboka rzeka 5. Nocne widziadła 6. Niespełnienie 7. Warkocze 8. Bijące serca 9. Płonę Emila Derkowska-śpiew, chórki, wiolonczela, flet prosty Ewa Smarzyńska-flet poprzeczny, flet prosty Zbyszek Florek-instrumenty klawiszowe Maciek Meller-gitary Radek Scholl-gitara basowa Rafał Jermakow-perkusja, tamburyn

Ten album to po części zwieńczenie pięcioletniej działalności szyldu Deep River, a po części efekt wytężonej, długiej pracy „szlifiarskiej” w studio. Znalazły się na nim utwory zrodzone z pomysłów bardzo starych, pamiętających jeszcze czasy fascynacji blues – rockiem, rzeczy zupełnie świeże, ukończone tuż przed rozpoczęciem nagrań, a całość doczekała ostatecznego kształtu i tak dopiero w studio. Quidam przystępował do nagrań nie do końca przygotowany. Prawda jest taka, że z wyjątkiem dobrze zarejestrowanego „Szukając szczęścia”, nie mieliśmy nawet porządnie nagranej płyty demo – wspomina Maciek. – „Płonę” i „Głęboka rzeka” powstały na tydzień przed wejściem do studia, a niezliczona ilość fragmentów została zmieniona już podczas sesji. W warszawskim studio Yamaha zespół spędził długich dziewięć miesięcy pod okiem bardziej doświadczonych kolegów z Collage, Wojtka Szadkowskiego i Krzysztofa Palczewskiego, którzy współpracowali wówczas z Ars Mundi i pomagali przy różnych projektach związanych z firmą Mieczysława Stocha. To była dobra wiadomość dla młodych inowrocławian. Cieszyliśmy się, bo choć niezbyt dobrze znałem twórczość Collage, to liczyłem, że dobrze wyczują naszą muzykę, nasze intencje i nie będzie trzeba toczyć bojów z jakimś rock’n’rollowym producentem, który będzie chciał wszystko skracać i upraszczać – przyznaje Maciek. – Oni bardzo pozytywnie namieszali nam w głowach. Mieli większe doświadczenie w pracy studyjnej, nie pozwolili nam się spieszyć. Dzięki temu udało się dopracować wiele szczegółów. Z jednej strony długi okres nagrań służył kształtującemu się materiałowi, z drugiej miał prawo męczyć młodych muzyków. Według Maćka płytę „Quidam” można było nagrać nieco szybciej: Miksy trwały w nieskończoność, co rusz przerywane, a to jakimś koncertem Collage, a to innymi zobowiązaniami Krzyśka czy Wojtka. Nawet w pewnym momencie chłopacy poprosili nas o przerwę w pracy, bo musieli „na gwałt” dokończyć miksy swojego „Safe”, które całe rozgrzebane też czekało na wydanie.

Mimo delikatnej obsuwy muzycy Collage zrobili dużo dobrego w tym pierwszym studyjnym boju Quidam. Szadkowski oprócz więcej niż solidnej pracy producenckiej, dostarczył trzy teksty*, Gil dograł gitarowe solo w „Choćbym”, a Palczewski tak zrobił miksy, że quidamowcy do dziś są mu wdzięczni. Osobiście najbardziej zaprzyjaźniłem się z Krzyśkiem – przyznaje Zbyszek. – Był wówczas i czasem nadal jest, moim „guru” jeśli chodzi o nagrywanie, komputer, czy kłopoty z instrumentami. Podobne zdanie na temat talentów klawiszowca Collage ma Maciek: Najwięcej ta płyta zawdzięcza moim zdaniem ogromnemu zaangażowaniu Krzysia Palczewskiego, który wycisnął z tego niezbyt dobrze wyposażonego studia bezwzględne maksimum. Wszyscy potem zauważali i wychwalali wkład Wojtka i Mirka, ale to Krzyś zrobił najwięcej.

Długą i czasochłonną pracę nad krążkiem Maciek Meller i Zbyszek Florek przyplęcili kłopotami w szkołach. Florek, który jako jedyny quidamowiec miał cały okres nagrań spędzić w warszawskim studio, wziął roczny urlop w szkole muzycznej, a Meller wiosną 1996 roku został nawet usunięty z technikum. Wyrzucono mnie za nieobecności – opowiada gitarzysta. – To kolejny skutek uboczny długiej pracy przy płycie, choć to był głównie mój wybór, niestety niezbyt trafny. Tak dziś to oceniam. Czyli klasyczna rock&rollowa historia. Historia klasycznie rock&rollowa, ale płyta, która powstała na przełomie 1995 i 96 roku już absolutnie nie. Powstał album stricte artrockowy, długi, bo ponad godzinny, a mimo to bardzo równy, trzymający się z dala od wszelkich mielizn i nudy, kipiący od znakomitych, wyrafinowanych melodii, cieszący ucho nieszablonowymi rozwiązaniami. Nad całością unoszą się duchy progresji lat siedemdziesiątych spod znaku Camel, Genesis i Renaissance (głównie za sprawą wokalu Derkowskiej i wszędobylskich partii fletu), oraz neoprogresji lat osiemdziesiątych. Płytę określiły utwory przemyślane na średnie długości progresywne, czyli 7 – 9 minutowe, w których zespół bez trudu znajdował miejsce zarówno na fragmenty piosenkowe (czasem nawet zwrotkowo – refrenowe), jak i dłuższe popisy instrumentalne. W takim formacie grupa czuła się niewątpliwie najswobodniej, mimo to, dwa krótsze tematy „Bajkowy” i „Warkocze” udowodniły, że umiejętność pisania zwartych piosenek też nie jest dla quidamów obca. Tym bardziej nie mogła nikogo zadziwić obecność czternastominutowej, kilkuwatkowej suit „Płonę”, lekką ręką malującej bardzo przekonująco, baśniowy świat. Świat Quidam, nowego zespołu, który od samego startu zareklamował się, jako grupa zgrana, kompletna, zainteresowana muzyką rockową w bardzo szerokim spektrum.

Debiutancka płyta ukazała zespół od strony pomysłowej i rozsądnej. W każdym utworze znalazła się przynajmniej jedna dobra melodia, imponujące solo lub partia instrumentalna, a wszystko i tak umiejętnie podporządkowano nastrojowi, który zdawał się mieć dla Quidam niebagatelne znaczenie. Dużo dzieje się w tej muzyce, a mimo wszystko trudno doszukać się w niej dźwięków zbędnych, wymuszonych zagrywek, czy wydumanych konstrukcji. To tu muzycy popisali się rozsądkiem, bo choć stworzyli płytę bogatą, zawierającą utwory dłuższe, bardzo przestrzenne, mieli na uwadze możliwości percepcyjne słuchacza. Stąd późniejsze recenzenckie pochwały za „przystępność”. Cieszy ucho też szerokie instrumentarium z bardzo

Quidam – Quidam (1996)

Written by bluelover

Tuesday, 18 November 2014 16:33 -

aktywnym fletem Ewy Smarzyńskiej na czele, a także gościnnym udziałem oboju i wiolonczeli. Meller i Florek, dwaj główni kompozytorzy, określili się jako romantyczni melodycy z dużą łatwością poddający reszcie grupy wiodące tematy. Bardzo wysoki poziom trzyma też sekcja rytmiczna, która punktuje aż miło i prostsze rytmy i te bardziej skomplikowane podziały. Od samego startu wielkim atutem grupy okazała się Emilia Derkowska, czarująca nieczęsto spotykaną barwą, i siłą czającą się w tylko pozornie delikatnym głosie. Prawdopodobnie tylko taki wokół mógł wówczas skutecznie odwrócić uwagę od popisów bardzo mocnego składu instrumentalistów. Ot, Quidam – wzór zespołu kompletnego.

Twórcy nie mieli powodów do narzekań i sprawiali wrażenie zadowolonych z tego, co udało się osiągnąć. Muzycznie chyba lepiej nie mogliśmy wystartować, tak po prostu wtedy graliśmy i podobała nam się nasza muzyka – wspomina Meller. – Ja mam do tej płyty przede wszystkim duży sentyment, a jeśli miałbym jakiś utwór wyróżnić, to na pewno „Sanktuarium”, który jako kompozycja nawet po latach broni się świetnie. Wydawnictwo chwalili też krytycy i znawcy tematu. To płyta, którą można spokojnie postawić obok „Moonshine” Collage, czy debiutu Abraxas – pisał w „Przewodniku po polskim rocku progresywnym” Michał Wilczyński. – Grupa zaproponowała bardziej przystępną twarz neoprogresywnego grania. Ciepłe brzmienia gitar, rozbudowane partie klawiszy, dalekie echa zespołów pokroju Camel, to ścieżka jaką podążał Quidam. --- mlwz.ceti.pl

download (mp3 @192 kbs):

[uploaded](#) [yandex](#) [4shared](#) [mediafire](#) [mega](#) [solidfiles](#) [zalivalka](#) [cloudmailru](#) [filecloud](#)
[io](#) [m](#) [oboo](#)

[back](#)